

ABSTRACT. Krajewska Anna, *Jednostkowość* [Singularity]. „Przestrzenie Teorii” 23. Poznań 2015, Adam Mickiewicz University Press, pp. 7–8. ISBN 978-83-232-2920-9. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2015.23.0.

This text is devoted to the singularity and theatricalization of the humanities.

Humanistyka zawsze była oazą jednostkowości. Refleksje o ludziach i ich sposobach „czytania świata” budują przecież nasze trwanie. „Przestrzenie Teorii” zamykają w sobie „miejsca pamięci”. Ślady osobistych fascynacji sztuką wchodzi w relację zarówno z dziełem, jak i głosami Innych, którzy odczytując teksty przed nami, swoimi głosami je stwarzali. Teoria nie musi być beznamietna, wolna od emocji (mówiąc językiem znanych krytyków, „przyjemność tekstu” jest zawsze „romansem z tekstem”). Obszary te, dawniej rozdzielone przez wymóg tzw. bezstronności w badaniach naukowych, znowu do siebie wracają i mówią jednym głosem.

Nie przypadkiem teoretyczna wizja literaturoznawstwa osobistego (do którego nawiązuje artykuł otwierający obecny numer „Przestrzeni Teorii”) łączy się z utrwalonym w dziale „Pamięć” obrazem konkretnej osoby, portretem danym we fragmentach (osobistych wyznaniach, anegdotach, listach, szkicach, głosach i glosach, rozmowach i komentarzach), budujących ruchomy i otwarty portret Profesora Kazimierza Bartoszyńskiego, wybitnego literaturoznawcy, który od nas w tym roku odszedł.

Nierozzerwalną stroną wielogłosowości (o której pisałam we wstępie do poprzedniego numeru) jest właśnie jednostkowość. Humanistyka powinna być zatem nie tylko wielogatunkowa i wielostylowa, ale musi istnieć jako sfera ochrony indywidualności. Te dwa przesłania nie wykluczają się, nie budują opozycji, ale wspierają się wzajemnie, współtworząc te same wartości. Bez dialogu nie byłoby współlistnienia, bez działania i wpływu obszaru indywidualności – dialog byłby niemożliwy.

Przemijają metodologie, jak „przemija postać świata”. Jedyne, co zostaje w humanistyce, to pamięć przejawów jednostkowości – indywidualność gestu, ślad aktu lektury, często utrwalonych jedynie w anegdotach rysów zachowań, słów, sytuacji.

Gdy upadają kolejne metodologie, przechodzą w niepamięć różne -izmy i „zwroty”, można zachować się na trzy sposoby. Pierwszy – trwać z uporem, szukać w nowym starego, przeczekiwać. Drugi – zgodny z futurystycznym gestem odrzucenia – pozwala wykrzyknąć z radością, np.

„a teraz to ja już nie jestem strukturalistą” i przejść na okopy wroga, deklarując – „oto jestem już dekonstrukcjonistą”. Trzeci – zająć się czymś innym, np. sobą. Pisarstwo osobiste, które „wraca do łask”, staje się także wyrazem literaturoznawstwa osobistego. Opowieść o jednostkowych losach wpisujących się w historię łączy sztukę i nowy typ uprawiania literaturoznawstwa.

W tych właśnie możliwościach nieustannego przechodzenia między fenomenem jednostkowości a sferą tego, co ogóle, społeczne, historyczne, przekraczania swojej niepowtarzalności poprzez otwarcie na Innych tkwi sens myślenia poza kategorią opozycji jednostkowość – zespołowość. Taka możliwość widzenia procesu tworzenia przestrzeni pomiędzy tymi kategoriami była dla mnie zawsze tym, co sprawia, że humanistyka staje się podobna do teatru. I to co najmniej z dwóch powodów: w wymiarze osobowym (jednostkowości aktora, który jednak nie istnieje bez widza) i przedmiotowym (znikająca, jednorazowa efemeryda spektaklu, która, choć ulotna, trwa wiecznie jako „śląd pamięci”). Tylko z pozoru idea zespołowości w teatrze jest zaprzeczeniem idei indywidualności. Sądzę, że jest wręcz odwrotnie. Praca nad spektaklem jest rodzajem pola, które „pracuje” na rzecz wyjątkowych, jakby powiedział Witkacy – Istnień Poszczególnych. Pole to wyłania raz po raz osobowości, które jednak bez jego zespołowej materii, zbiorowej podstawy, nie mogłyby funkcjonować. Nie ma dobrego zespołu bez indywidualności, ale też indywidualność traci sens i zakorzenienie pozbawiona możliwości bycia wśród Innych.

Okładka aktualnego numeru „Przestrzeni Teorii” jest właśnie taką próbą ustanowienia przestrzeni powołującej relacje między osobami, które nie mogły się spotkać w jednym miejscu i czasie, w realnej przestrzeni. Poprzez przetworzone fragmenty obrazu van Gogha ustanowiony zostaje rodzaj pomostu między ludźmi, kładka między osobistą perspektywą patrzenia malarza, oglądu naszego czytelnika, który otwiera pismo, i przestrzenią wspomnieniową zarysowaną w dziale „Pamięć”. Profesor Bartoszyński kochał pejzaże, drzewa, ogrody...

*Anna Krajewska*